

z natury nadzwyczaj łagodny i nieskłonny do wszelkich środków gwałtownych, należał do przeciwników teroru. Oprócz tego z zasady nie chciał brać udziału w żadnej sprawie, która bezpośrednio nie była pracą dla kraju, względem którego, jak sam nieraz mówił, ma obowiązki wdzięczności. Nic więc też dziwnego, że, jak wyżej wskazałem, uważał swój postępek za omyłkę i w tym względzie dochodził do tego, że karę, która go spotkała, uważał za zasłużoną. Gorycz zaś względem kolegów-Rosjan spowodowaną była tym, że, nie należąc bezpośrednio do organizacji i spełniając tylko prośby swych kolegów, został najbezpieczniej zdradzonym i wydanym policji przez tych, którym okazywał pomoc. Mówię tu o znanym fakcie zdrady należącego do organizacji rosyjskiej pp. Kanczera i Harkuna. Artykuł «Przedświtu» nic o tym nie wspomina, wszystkie więc obiektywne dane mogą być wytłumaczone w ten sposób, że Piłsudski należał do sprawy zamachu z przekonania i siły swe, które miał poświęcić krajowi, oddał sprawie, uważanej przez siebie za obcą.

Jeszcze słów parę. Sprawa, poruszona w mym liście, jest może trochę osobistą, lecz w wypadku, gdy już został zamieszczonym artykuł o Piłsudskim, szanując pamięć przyjaciela, uważałem za stosowne wskazać na tę cechę jego przekonania, którą on sam uważał za główną.

Żałuję mocno, że warunki (jestem poddanym Jego Imperatorskiej Mości Cesarza Wszech-Rosji) nie pozwalają mi stwierdzić listu podpisem, lecz sędzę, że ludzie, znający kolegę Bronisława Piłsudskiego osobiście lub ze słyszenia, uznają, że m dokładnie i wiernie skreślił smutną dla mnie historię życia Piłsudskiego w kraju.

Zatem proszę przyjąć zapewnienie szacunku.

Z.

KORESPONDENCJA Z «PRZEDŚWITU» Z LIPCA 1893 R.

(nr 7, str. 22—23)

Wilno, 8 lipca 1893 r.

Parlament nasz miejski, o którym pisałem w zeszłym liście, już się ostatecznie ukonstytuował; przy wyborach na bur-

nie zdobywszy szerszych mas i opierając się jedynie na sympatiach kół inteligencji i nielicznych robotników, została rozbita w połowie dziewiątego dziesięciolecia XIX wieku. Późniejsze próby wznowienia działalności tej partii nie dały poważniejszych wyników.

mistrza pp. Gołubinow, Winogradow i hr. Tyszkiewicz otrzymali większość głosów i teraz ostateczny wybór zależy od Petersburga. Najwięcej szans ma Gołubinow, dyrektor szkoły realnej w Wilnie. Posiada on, rzeczywiście, zalety, które go doskonale kwalifikują na «głowę» naszego miasta. Po pierwsze jest to znany głupiec, z którego cała jego szkoła się śmieje, po wtóre kariera jego rozpoczęła się korzystnym ożenkiem z utrzymanką jednej z wyższych figur urzędniczych, po trzecie należy on do kółka wyższej biurokracji, która przewodzi w rusyfikacyjnej polityce. Już teraz wielu radnych żałuje, że dali mu możliwość zająć to stanowisko. Jest to zresztą jeden z wielu faktów, świadczących o nieudolności i służalczości naszych klas uprzywilejowanych. O ile się wyjaśniło, to i nadal rada miasta będzie prowadziła politykę «oszczędnościową», rozumie się, za wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o napełnienie własnej kieszeni.

Doskonałą ilustracją jest fakt następujący. Na pierwszym posiedzeniu nowej rady zwiększono znacznie pensje uprzywilejowanych urzędników, pp. członków zarządu miejskiego i sekretarza miasta, lecz gdy zaszła mowa o powiększeniu liczby agentów miejskich przy szlachtuzie, gdyż ci nieuprzywilejowani zmuszeni są nieraz pracować tygodnie całe od godziny trzeciej w nocy do dziesiątej wieczorem, rada uznała to za zamach na fundusze miasta i wyrzekła: «Oszczędności przede wszystkim!»

Podobną też politykę oszczędnościową prowadzą też bohaterowie pracy organicznej, chrześcijańscy właściciele większych sklepów i magazynów, zbawiający ojczyznę przez napełnianie własnej kieszeni. Według prawa, obowiązującego w całej Rosji, wszystkie zakłady handlowe, za niewielkimi wyjątkami, w niedzielę i święta powinny być zamknięte do godziny drugiej po południu. Więc, jako pobożni katolicy, zamykają oni swe magazyny od ulicy i sami idą do kościoła, lecz swych najemników zostawiają przy pracy, gdyż wszystkie magazyny mają drugie wejście gdzieś z bramy lub też dziedzińca. Policja, opłacana stale przez wszystkich właścicieli dóbr ruchomych i nieruchomych, ogląda tylko fronty sklepowe; wilk więc syty i koza cała. W ogóle wyzysk subiektów handlowych przez pp. łokciowych zbawicieli ojczyzny nie zna granic. Praca w większości zakładów trwa od ósmej rano do dziesiątej wieczorem, a więc 14 godzin (w ciągu nich daje się niewielka przerwa na obiad) i do takiej pracy zmuszają nieraz chłopców i dziewczęta lat 12—14. Subiektci próbowali już stawić opór swym pryncypałom, w dosyć zresztą nieudolny

sposób. Podali oni stosowną prośbę gubernatorowi i... biskupowi prawosławnemu; władza rozpoczęła sprawdzanie podpisów i gdy jeden z subiektów, który się do tego przyznał, został niezwłocznie wydalonym, reszta wyrzekła się protestu i sprawa została umorzona.

Ze spraw naszych zanotować wypada ruch, jaki zapanował przy naszym generał-gubernatorze pomiędzy urzędnictwem w kierunku filantropijnym i religijnym (rozumie się, prawosławnym). Założono kilka przytułków, dom pracy, bractwa zaś prawosławne, które dotychczas nie dawały znaku życia, poruszyły się i marzą o oprawosławieniu Litwy. Niektórzy z urzędników dochodzą w tym kierunku wprost do śmieszności. Jeden z podprokuratorów np., niejaki p. Garin, w sprawie jakiegoś oprawosławionego Żyda, oskarżonego za złodziejstwo, występował w zwykłej swej prokuratorowskiej roli, lecz na ten raz zajął on rolę obrońcy i prosił o ulaskawienie oskarżonego na tej zasadzie, że jest on rzadkim przykładem prawosławnego Żyda, przy czym w poufnej pogawędce opowiadał sędziom, że go podobne chrzciny zwykle kosztują 50—100 rubli. «Trzeba kupić złoty krzyżyk, no i dać mu cokolwiek na początek». Zdaje się, fakt podobny nie wymaga komentarzy! Trzeba zresztą przyznać, że sąd nie przyjął dowodów p. prokuratora i osądził złodzieja pomimo, że był on prawosławnym.

W ciągu ostatnich paru miesięcy żandarmi i policja tułtejsza są zajęci ogromnie, jak powiadają, nad wyjaśnieniem kilku faktów. W mieście aresztowano kilku włościan z książeczkami w rodzaju «Ojca Szymona». Przy badaniu włościanie zeznali, że otrzymali te książeczki w Kalwarii. Kalwaria jest to miejsce pielgrzymki dla okolicznych katolików, gdzie w maju zbiera się masa ludu wiejskiego i obchodzi kapliczki z wizerunkami, przedstawiającymi mękę Chrystusa. Urządzono zaraz obławę policyjną, lecz ta nie miała żadnego powodzenia. W mieście zaś samym po usilnym szpiegowaniu aresztowano kilku robotników, u których, jak powiadają, znaleziono agitacyjne broszury w większej ilości. Wśród robotników wileńskich rozpowszechnionym jest zdanie, że areszty te były dziełem szpiega Wyszomirskiego, który tutaj z Warszawy na stałe przyjechał. Opowiadają przy tym, że pomocnym mu w tym względzie był szewc z Petersburga, niejaki Szeperowicz Michał, który po dokonanych aresztach miał się do Warszawy wynieść. Co do tego ostatniego, zastrzegam, że gawęda ta nie jest stwierdzoną faktami i wymaga jeszcze sprawdzenia.